

Ekstremalna Droga Krzyżowa dla Mężczyzn 2024 - Starogard Gdański

Wstęp

Piotr Duszyński

Dobry wieczór,

Kolejny wyjątkowy wieczór, kolejna nasza Ekstremalna Droga Krzyżowa. Przede wszystkim dziękuję wam za to, że jesteście. Nawet nie wiecie, jak coroczna wasza obecność na starym nabożeństwie w naszej autorskiej formie jest dla mnie inspirująca. W tym roku postanowiliśmy z Ks. Marcinem skupić się nie tyle nad kryzysem Kościoła, jego upadkiem i grzechami - chociaż są to sprawy niezwykle istotne. Jeśli jakaś forma Kościoła traci swoją autentyczność, wiarygodność, przejrzystość siłę przekonywania i żywotność, musi być przekształcana, reformowana. Wszystkie te zmiany na nowe i lepsze (likwidacja czy utrzymanie celibatu, zmniejszenie centralizacji, ograniczenie władzy biskupiej na rzecz świeckich wiernych itd.) są ważne, ale według zgodnej opinii światłych teologów, najważniejsza jest zawsze REFORMA W GŁĄB - do źródła. Jak mówił Theilhard de Chardin ponad sto lat temu: "Chrześcijanin XXI wieku będzie albo mistykiem albo.... nie będzie go wcale". Dlatego z ks. Marcinem sięgamy do myśli mądrych ludzi, których obficie cytujemy w naszych rozważaniach.

Zacznę pierwszy już teraz tu we wstępie. Tomasz Merton, trapista, który przeżywał swój duchowy kryzys napisał jeden z bardziej doniosłych tekstów duchowych. Przez ostatni rok, kiedy byliśmy świadkami kolejnych odsłon kryzysu Kościoła, dawał mi bardzo wiele nadziei. No to teraz się nim dzielę:

"Panie, Boże, nie mam pojęcia, dokąd zmierzam.

Nie widzę drogi przed sobą.

Nie mogę wiedzieć na pewno, gdzie ona się kończy.

Ani też nie znam tak naprawdę samego siebie.

A fakt, że uważam, iż postępuję zgodnie z Twoją wolą, wcale nie oznacza, że tak rzeczywiście jest.

Ale wierzę, że pragnienie podobania się Tobie istotnie Ci się podoba.

I mam nadzieję, że pragnienie to obecne jest we wszystkim, co robię.

Mam też nadzieję, że nigdy nie zrobię czegoś, co by było niezgodne z tym pragnieniem.

Wiem również, że jeśli tak zrobię, Ty poprowadzisz mnie właściwą drogą, chociaż mogę nic o tym nie wiedzieć.

Dlatego zawsze będę Ci ufał, nawet choćby mi się wydawało, że jestem zagubiony i w cieniu śmierci.

Nie będę się bał, bo Ty zawsze jesteś ze mną i wśród niebezpieczeństw nigdy nie zostawisz mnie samego. Amen.”

x. Marcin Ruskowski

Szczęście Boże,

dołączam się do podziękowań pana Piotra za waszą obecność. Minał rok od ostatniej drogi krzyżowej, jak już wspomniał pan Piotr, dużo się działo w Kościele, dużo się działo w życiu każdego z nas. Ale też widzę, że dużo się działo w moim życiu, dlatego tym bardziej cieszę się, że mogę być z wami, chociaż już od pół roku mieszkam i pracuję w Chojnicach.

To prawda, w tym roku trochę od innej strony chcemy spojrzeć na Kościół. Z nadzieją, że mimo tego, że nie wszystko jest idealne, że chociaż dużo zmian potrzeba, to jest coś co będzie stałe – Jezus Chrystus i Jego obecność w Kościele i pośród nas.

Holender, kard. Eijk – którego jeszcze będę dzisiaj cytować – powiedział podczas jednego z wywiadów, że „prawdziwi wierzący mają wyjątkowy wpływ na środowisko, w którym żyją, jeszcze zanim zaczną mówić o swojej wierze”. Wielu nas tu dzisiaj, różne zawody, różne życiowe doświadczenia, różne doświadczenia duchowe, ale wspólny kierunek, w którym chcemy pójść i wielki potencjał – każdy z nas ma wielki wpływ na środowisko, w którym żyje.

Dlatego chcemy teraz razem wyruszyć – razem z Chrystusem. Niech ten czas będzie dobrym czasem, by pomyśleć nad sobą, by spojrzeć z nadzieją w przyszłość, by zacząć przede wszystkim od siebie...

Bo jak pisał ks. Twardowski w jednym ze swoich wierszy:

„Nie przyszedłem pana nawracać

zresztą wyleciały mi z głowy wszystkie mądre kazania

(...)

po prostu usiądę przy panu

i zwierzę swój sekret

że ja, ksiądz,

wierzę Panu Bogu jak dziecko”.

Stacja I

Jezus w Ogrodzie Oliwnym

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie.

MR

W czasie, kiedy zaczynamy pracować nad tekstami tegorocznej EDK (a mamy w momencie pisania tego tekstu połowę listopada) byłem na corocznych rekolekcjach kapłańskich w Białogórze. Tam z ust rekolekcjonisty usłyszałem słowa, których bardzo wtedy potrzebowałem, a które bardzo zapadły mi w pamięć: „lekarstwem na lęk nie będzie to, że ci go zabiorę, ale to, że dam ci towarzyszy, którzy pomogą ci ten lęk unieść”.

Nie będę ukrywał, że pierwsze miesiące po przeprowadzce ze Starogardu Gdańskiego do Chojnic nie były łatwe – z wielu powodów, jak chociażby nowe środowisko, trzy nowe szkoły, same nieznajome twarze... i ten lęk, czy sobie poradzę, czy to jest to moje miejsce, czy ten mój nowy dom rzeczywiście będzie DOMEM.

Czasem myśląc o Jezusie w Ogrodzie Oliwnym zastanawiam się, gdzie byli jego towarzysze w chwilach jego lęku i trudności, o których mówił rekolekcjonista. Mocno wybrzmiewa to w Ewangelii: „Wtedy rzekł do nich Jezus: «... zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!» I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się ... Potem przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących. Rzekł więc: «... jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?».

I coraz bardziej teraz uświadamiam sobie, że to ja mam być tym, który czuwa z Jezusem, bo w ten sposób sam będę miał najlepszego Towarzysza własnych lęków, pytań, czy wątpliwości...

a jednak za często skupiam się na sobie, przez co tracę sprzed oczu to, co najważniejsze – to, że ON JEST!

PD

Bóg pozwala swojemu Synowi przejść przez ciemną noc wiary. Ten dialog w absolutnej samotności i opuszczeniu doczekał się wielu interpretacji teologicznych. W obecnym czasie - czasie upadku Kościoła, kryzysu i poszukiwania nowej nadziei i nowej wiary, na której będziemy budowali nasze chrześcijaństwo - najbardziej do mnie przemawia to, co mówił Chesterton, który polecał Chrystusa jako “Boga ateistów”: gdyby ateści mieli sobie wybrać jakąś religię, powinni wybrać chrześcijaństwo, ponieważ w nim na chwilę Bóg wydawał się ateistą. Jego wiara była “ukrzyżowana” i przybita przeżyciem nieskończonego oddalenia od Boga.

BOŻE MÓJ, BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ? Te słowa są dla mnie kłamrą. Na początku Drogi Krzyżowej i na końcu zwraca się do Ojca. Nie przerywa z Nim dialogu - także wtedy, kiedy w danej chwili i w agonii już żadnej odpowiedzi, patrząc po ludzku, oczekiwać nie może.

Autentyczna wiara uczniów Jezusa ma charakter “pomimo to”, “a jednak”; jest zraniona, przebita, a jednak stale pytająca, poszukująca, ukrzyżowana i zmartwychwstała - a zatem naprawdę wielkanocna

Teraz utwór muzyczny z niesamowitym tekstem Dawida Podsiadły. Dla mnie współczesna wersja Modlitwy w Ogrójcu.

Utwór “Mori”

Któryś za nas cierpiał rany...

Stacja II

Jezus zdradzony przez Judasza

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

Rozmyślając nad kwestią “zdrady we własnych szeregach” czyli tropiąc metaforycznego Judasza w naszej wspólnocie chrześcijańskiej, przyszedł mi na myśl raport „Katolicy i Boże zwierzęta. Jak wypełniamy zadanie bycia człowiekiem?” przygotowany przez grupę Troska o Stworzenie w ramach prac Kongresu Katoliczek i Katolików. Miałem dostęp tylko do jego

omówienia, ale wnioski są jednoznacznie dla nas chrześcijan druzgocące. Właśnie nasz stosunek do zwierząt uważam za “zdradę we własnych szeregach” i dlatego umieściłem je w rozważaniach II stacji.

Raport opisuje smutną rzeczywistość, pokazując, że ludzie – w większości chrześcijanie – „czynią przerażające zło zwierzętom”. Wskazuje, że człowiek robi to dla swojej wygody, zysku lub przyjemności, a więc z powodów, które nie są wystarczającym etycznym usprawiedliwieniem. Identyfikuje też mechanizmy uciszania sumienia oraz bada rolę Kościoła w tych mechanizmach. Stara się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Kościół z takim dystansem podchodzi do problemu cierpienia zwierząt spowodowanego działaniami człowieka? W Polsce tylko w 2021 r. zabito ponad 1 mld 23 mln zwierząt. Zdecydowana większość całe swoje życie przebywała w klatkach w przemysłowych halach, zwykle bez dziennego światła, sztucznie karmiona, inseminowana, eksploatowana, okaleczana bez znieczulenia. Gdy zwierzęta przestają być wydajne, trafiają do rzeźni.

Inną przestrzenią, gdzie spotkanie człowieka ze zwierzęciem kończy się śmiercią słabszej strony, są pola i lasy. W ciągu roku myśliwi zabijają w naszym kraju 1,5 mln dzikich zwierząt. Poluje też wielu księży, a koła łowieckie mają swoich kapelanów. Raport podkreśla, że polowania nie są dziś życiową koniecznością – to realizowanie potrzeb osaczenia, ścigania i zabijania dla samego zabijania. Z kolei ok. 100 tys. sztuk bydła i ok. 45 mln sztuk ptactwa ginie w rytualnym uboju przez podcięcie gardła bez wcześniejszego ogłuszenia. Zwierzęta są także torturowane przez człowieka. Z danych wynika, że w 2019 r. w laboratoriach do doświadczeń wykorzystano ponad 143 tys. zwierząt, w tym blisko 42 tys. zostało poddanych tzw. procedurom dotkliwym.

Na wsi – mimo zmian w prawie – wiele psów wciąż przywiązuje się do bud na krótkich łańcuchach, są często niedokarmione, a zwierzęta gospodarskie trzymane są w nieodpowiednich warunkach. Ciągłe zdarza się topienie kociąt. Oraz inne przypadki bestialstwa wobec zwierząt, nagłaśniane przez media.

Raport stawia pytanie: dlaczego Kościół odgrywa rolę głównego hamulcowego w przyznaniu etycznej wartości i praw zwierzętom, dając w ten sposób alibi dla najgorszych zachowań. Dlaczego tak się dzieje? I to w sytuacji, w której Kościół sam siebie postrzega jako etyczną awangardę? Jak zauważa raport Kongresu Katoliczek i Katolików, wciąż pokutuje nauczanie św. Tomasza z XIII w., który odmówił zwierzętom rozumności i celowości działania, a przez

to także nieśmiertelności i zbawienia. Pisał: „Z rozporządzenia Bożego należy zachować życie zwierząt i roślin nie ze względu na nie, ale dla dobra ludzi”. „W ten sposób jakby »pobłogosławił« instrumentalne podejście do zwierząt w późniejszej myśli chrześcijańskiej, a okrucieństwo wobec zwierząt uważano za złe tylko ze względu na szkodę, jaką przy tym odnieść może człowiek”

Istotną zmianę w oficjalnym nauczaniu Kościoła – jak zauważa przywołany przeze mnie raport, przyniosła dopiero encyklika „Laudato si”, gdzie papież Franciszek pisze: . „My sami nie jesteśmy ostatecznym celem wszystkich innych stworzeń. Wszystkie zmierzają wraz z nami i przez nas ku ostatecznemu kresowi, jakim jest Bóg w transcendentalnej pełni, gdzie zmartwychwstały Chrystus wszystko ogarnia i oświeca. Ponieważ człowiek, obdarzony inteligencją i miłością, pociągany jest pełnią Chrystusa, powołany jest, by przyprowadzić wszystkie stworzenia do ich Stwórcy”. Zauważa także, iż „obojętność lub okrucieństwo wobec innych stworzeń tego świata zawsze w jakiś sposób przekłada się na sposób traktowania innych ludzi”.

Fundament teologiczny został położony.

Do przemyślenia...

MR

Kościół już przed papieżem Franciszkiem wzywał do „postaw ekologicznych”. Jan Paweł II pisał: „Stwórca chciał, aby człowiek korzystał z przyrody jako rozumny i szlachetny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatacja” (RH 15). Podobnie Benedykt XVI mówił: „Zasoby naturalne powinny być zużywane w taki sposób, by czerpanie natychmiastowych korzyści nie pociągało za sobą negatywnych skutków dla żywych istot, ludzi i zwierząt, dziś i jutro”.

Dlatego nie zgodzę się ze stwierdzeniem raportu, że „Kościół odgrywa rolę głównego hamulcowego w przyznaniu etycznej wartości i praw zwierzętom, dając w ten sposób alibi dla najgorszych zachowań”. Już w opisie stworzenia w Księdze Rodzaju czytamy: „Rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam». (...) Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»” (Rdz 1, 26.28).

Myślę, że chyba cały problem w tym, jak rozumiemy to „panowanie” i czy widzimy w nim zachętę do bezwzględnego niszczenia czy zadawania cierpień stworzeniom. W biblijnym znaczeniu „panowanie” oznacza jednak troskę i opiekę. „Bóg jest dobrym Ojcem stworzenia, człowiek jest powołany, by być szlachetnym, rozumnym stróżem stworzenia. Zadaniem pierwszych ludzi w rajskim ogrodzie było „uprawiać go i doglądać” (Rdz 2, 15). Stosunek człowieka do przyrody ma mieć coś z postawy ogrodnika, mądrego zarządcy. Usprawiedliwianie rabunkowej eksploatacji świata nie ma żadnych podstaw w Piśmie Świętym (...) Zapewne nigdy jeszcze związek człowieka z przyrodą nie uległ tak daleko idącemu rozluźnieniu jak w naszych czasach (o. Belgrau)” – na co wskazują chociażby przytoczone przez mojego przedmówcę przykłady, dlatego trzeba się zgodzić, że okrucieństwo wobec zwierząt, a również obojętność na ich cierpienia, zwłaszcza gdy łatwo moglibyśmy im zaradzić, to słusznie coś nieludzkiego.

Jednak Katechizm Kościoła Katolickiego także wyjaśnia, że: „Bóg powierzył zwierzęta panowaniu człowieka, którego stworzył na swój obraz. Jest więc uprawnione wykorzystywanie zwierząt jako pokarmu i do wytwarzania odzieży. Można je oswajać, by towarzyszyły człowiekowi w jego pracach i rozrywkach. Doświadczenia medyczne i naukowe na zwierzętach są praktykami moralnie dopuszczalnymi, byle tylko mieściły się w rozsądnych granicach i przyczyniały się do leczenia i ratowania życia ludzkiego” (2417).

Myślę, że problem tkwi w czym innym. Wg mnie problemem jest to, że „ginie dziś poczucie zbratania z przyrodą i coraz bardziej zwycięża nastawienie czysto produkcyjne. Dawniej rolnik lubił swoje świnki, które hodował przecież wyłącznie na mięso, i one lubiły jego. Z krową, która często była najważniejszą żywicielką rodziny, czy z koniem, bez którego nie dałoby się prowadzić gospodarstwa, rolnik czuł się zazwyczaj związany bardzo głęboko (o. Blegrau)”.

Dlatego nasza miłość do zwierząt powinna być „zdrowa”. Bez jednej czy drugiej skrajności. Pan Bóg powiedział do świętego Piotra: „Zabijaj, Piotrze i jedz!” Bo wszystko jest dla człowieka. Biblia, nauka Kościoła, mówi, że zwierzęta są dane człowiekowi jak dar, jak pokarm – nad czym MOŻE, ALE NIE MUSI panować. Mamy tu pełną wolność.

Z drugiej strony warto pokazać inne niebezpieczeństwo w traktowaniu zwierząt (co wcale nie ma umniejszać wskazanego przez ciebie problemu, panie Piotrze): „Z badań przeprowadzonych dla platformy ConsumerAffairs wynika, że aż 81% Amerykanów z pokolenia milenialsów kocha swoje zwierzę domowe bardziej niż niektórych członków swojej

rodziny. Aż 57% ankietowanych uznała, że swojego psa lub kota kocha bardziej niż rodzeństwo, a połowa badanych kocha zwierzęta bardziej niż własną matkę! Co ciekawe, aż 30% ankietowanych stwierdziło, że swojego pupila darzy silniejszym uczuciem niż partnera. Emocjonalne przywiązanie do zwierząt łączy się także z niechęcią do posiadania dzieci. 58% mileniśców wolałoby mieć psa lub kota niż zostać rodzicem. Oczywiście w trosce o zwierzęta nie ma nic złego, lecz gdy przyjrzymy się temu bliżej, to zmiana naszego stosunku do zwierząt może jawić się jako objaw poważnego kryzysu społecznego. Przyniesione wyniki badań pokazują nie tylko przemiany w naszym podejściu do zwierząt, lecz także mówią wiele o kondycji naszego społeczeństwa. Problem z nawiązaniem i utrzymaniem relacji międzyludzkich staje się coraz bardziej powszechny.” – to też kwestia, nad którą warto pomyśleć.

Któryś za nas cierpiał rany....

Stacja III

Jezus skazany przez Sanhedryn

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie.

MR

Jezus skazany. Dlaczego? Jedno jest pewne, każdy wiedział, że jest niewinny. Jedyne co można Mu zarzucić, że jest niewygodny, bo mówi prawdę. Prawdę, która konfrontując się z sercem człowieka zmusza do zmiany. A zmiany są niewygodne i trudne, bo zmiany na lepsze dużo kosztują, łatwiej nic nie robić i trwać w tej swojej „starej biedzie”. Lubię te słowa ks. Popiełuszki, które wypowiedział kilka godzin przed swoją męczeńską śmiercią: „Obowiązek chrześcijanina – to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci. Tylko plewy nic nie kosztują, za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić”. On też był niewygodny i za to zapłacił...

W tym kontekście myślę o naszym świadectwie, współczesnych naśladowców Jezusa. Wstyd się przyznać, ale sam zbyt często rozpinam i chowam koloratkę, gdy wychodzę coś załatwić na mieście, czasem wolę coś przemilczeć, żeby się zbyt nie narazić czy mieć „święty spokój”. A potrzeba dziś naszego świadectwa, bo ono robi najlepszą robotę, jak mówił św. Franciszek z Asyżu: „głosić Ewangelię, jeśli trzeba to nawet słowem...”. To jedna rzecz – świadectwo.

A druga: trwać w prawdzie, nawet gdy do niej nie dorastamy. Mam wrażenie, że dziś często żonglujemy tą prawdą – coś jest trudne, to wytłumaczę to sobie tak i tak, czemuś nie domagam, to zrobię wszystko, by to jakoś ułatwić, rezygnując z tej obiektywnej prawdy. „Relatywizm jest i wydaje się, że nieustannie narasta. Polega na niewierze, że jest jedna prawda. A jeśli nie ma jednej prawdy, to nie możemy też być pewni, kim jest człowiek, co jest dla niego dobre, a co złe. W kulturze relatywizmu wszystko wydaje się dozwolone, a kto chciałby powiedzieć: „Poznałem prawdę, będę według niej postępował”, zostaje szybko okrzyknięty fundamentalistą” (ks. M. Tykfer).

Warto i nad tym pomyśleć, na ile dziś jestem wierny Prawdzie (przez wielkie P), czy zbyt łatwo z niej nie rezygnuję. Bo rezygnacja z prawdy może dać tylko pozornie dobre owoce i chwilowe tylko szczęście na ziemi.

PD

Zdecydowanie warto w tym kontekście przemyśleć w ogóle rolę księdza w społeczeństwie. W tej scenie przed Sanhedrynem, Jezus pokazał bardzo głęboki kryzys przywództwa duchowego w tamtym społeczeństwie i tamtym czasie. A dziś w Polsce, i to nie ulega wątpliwości, w najbliższych latach jednym z najważniejszych problemów Kościoła katolickiego będą – mówiąc językiem świeckim – braki kadrowe.

A przecież powołania nie biorą się znikąd. One mają też swoje uwarunkowania pozateologiczne, jak zresztą cały Kościół, który rodzi się nieustannie, choć w zmienionych warunkach. Eklezjogeneza permanentna – czyli rodzenie się Kościoła w czasie – jest uwarunkowane nie tylko czynnikami wewnętrznymi, teologicznymi, ale także zewnętrznymi. Te wewnętrzne – jak słowo czy sakrament – działają w określonym splocie uwarunkowań zewnętrznych: społecznych, ekonomicznych, psychologicznych, medialnych, cywilizacyjnych czy kulturowych.

Ta sama zasada dotyczy także powołań. Na ich liczbę, kształt, trwałość, na samą atrakcyjność powołania kapłańskiego czy też samego „zawodu” księdza katolickiego również wpływa wiele czynników aktywnych w danym czasie i miejscu. Ostatnie (maj 2023 r.) badania społecznego statusu zawodów („jakim poważaniem darzysz osoby o powyższym zawodzie?”) przeprowadzone przez SW Research sytuują księdza dopiero na 30. miejscu! Znamienne jest też to, w jakim się ksiądz znalazł otoczeniu. Nieco bardziej poważany jest trener biznesu (coach), a mniej od księdza rekruter, HR-owiec i pracownik *call center*.

Oczywiście, społeczny status księdza ma duży wpływ na kształtowanie się środowiska powołaniowego oraz – co wcale nie jest tym samym – popyt na kapłaństwo. W bardzo ważnej książce pt. „Religijni. Jak ewolucja wierzeń wpływa na historię i kulturę człowieka” Robin Dunbar śledzi związki między religią a kulturą, i to w obu kierunkach. Dotyka także kwestii powołania.

Według tego antropologa i psychologa boom powołaniowy w katolickiej wiejskiej Irlandii pod koniec XIX wieku wynikał z prostego faktu dużej dzietności w rodzinach rolniczych. Aby uniknąć podziału – i tak niewielkiego – gospodarstwa, rodziny, które miały ponadprzeciętną liczbę synów, przekonywały ich, aby wstąpili do seminarium i zasilili lokalne duchowieństwo. Podobną strategię przyjęto w XVIII i XIX-wiecznej Anglii, gdzie anglikańska szlachta i bogata klasa średnia miała następującą praktykę: najstarszy syn dziedziczył, średni wstępował do armii, trzeci – bez względu czy miał powołanie czy nie – przeznaczony był do stanu duchownego

Powiedzmy to sobie szczerze: obfitość powołań na niektórych terenach Polski (dawna Galicja) wynikała nie tylko z silnej lokalnej pobożności, ale także z biedy, wielodzietności, troski o trwałość majątku rodziny itd. Bóg jeden raczy wiedzieć, które z tych czynników – nadprzyrodzone czy doczesne – dominowały w konkretnym przypadku powołania.

I powiedzmy sobie znowu szczerze: księży teraz będzie mniej!

Pytanie, czy to dobrze czy to źle i co z tą wiedzą zrobić?

Spadek liczby powołań znamionuje istotną zmianę, która jest wypadkową czynników teologicznych i zewnętrznych. Czekają nas na pewno przejście od Kościoła masowego do Kościoła mniejszej lub większej diaspory, od Kościoła społecznego do Kościoła wspólnoty.

Dla wielu księży, zwłaszcza starszych, może to być przejście trudne (tak jak trudno było Sanhedrynowi zrozumieć i dogadać się z Jezusem). Dotychczasowe metody działania okazują się coraz mniej skuteczne, a nowych jeszcze nie ma. Nowego kształtu Kościoła jeszcze nie widać na horyzoncie. Tu i ówdzie są wspólnoty parafialne, które dostrzegają tę dziejącą się metamorfozę i szukają dróg dostosowania się. Być może nowy profil Kościoła wzbudzi także nowe powołania. Stary bowiem – jak widać – przestaje być i płodny, i atrakcyjny.

Któryś za nas cierpiał rany...

Stacja IV

Piotr wypiera się Jezusa

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

Na tę scenę czyli postąpienie wbrew składanym wcześniej deklaracjom, wbrew wcześniejszym wyborom, wbrew sobie - pod wpływem silnej autorytarnej sytuacji zewnętrznej, zacząłem patrzeć zupełnie inaczej, gdy na pewnym wykładzie dowiedziałem się o eksperymencie Milgrama.

Amerykański psycholog społeczny Stanley Milgram zadał sobie pytanie o przyczyny ślepego posłuszeństwa wobec zbrodniczych rozkazów, które doprowadziły zwyczajnych wydawałoby się ludzi do ludobójstwa np. w obozach koncentracyjnych podczas II wojny światowej. I w latach 1961-1962 przeprowadził następujący eksperyment.

Ochotnicy zgłaszali się do laboratorium po przeczytaniu w prasie ogłoszenia. Byli pewni, że biorą udział w badaniu „wpływu kar na pamięć”. Dostawali pieniądze za uczestniczenie w doświadczeniu. Mówiono im wyraźnie, że otrzymują pieniądze za samo przyjsie do laboratorium i zatrzymają je bez względu na to, co się dalej stanie.

Gdy badany wchodził do laboratorium, widział obecną już w pomieszczeniu inną „osobę badaną”. W rzeczywistości był to pomocnik eksperymentatora – czterdziestosiemioletni mężczyzna z nadwagą, sprawiający miłe wrażenie (księgowy). Jego zadaniem było **odgrywanie** osoby badanej.

Następowało sfingowane losowanie ról, w którym prawdziwej osobie badanej przypadała rola „nauczyciela”, a pomocnikowi eksperymentatora rola „ucznia”.

Nauczyciel dowiadywał się, że jego zadanie polegać będzie na czytaniu uczniowi listy par słów (np. „miły-dzień”, „niebieska-skrzynka”), a następnie sprawdzaniu, jak wiele z tych par uczeń zapamiętał.

Jeśli uczeń odpowie prawidłowo, nauczyciel czyta kolejne słowo, gdy uczeń odpowie źle, nauczyciel stosuje karę w postaci wstrząsu elektrycznego.

Nauczyciel otrzymywał na początku jeden próbny wstrząs elektryczny o napięciu 45 V, który był odczuwany jako dość bolesny.

Następnie ucznia przeprowadzano do sąsiedniego pokoju, oddzielonego od laboratorium szybą. Tam przywiązywany był do krzesła przez eksperymentatora oraz nauczyciela. Przeguby ucznia podłączane były do elektrod, po uprzednim posmarowaniu nadgarstków maścią „w celu uniknięcia poparzeń i pęcherzy”. W trakcie przypinania „nauczyciel” słyszał jak „uczeń” zadaje pytanie „eksperymentatorowi”, czy to może być niebezpieczne, ponieważ ma kłopoty z sercem – „Wstrząsy mogą być bolesne, ale nie powodują uszkodzenia tkanek” – odpowiadał eksperymentator.

Następnie nauczyciel wracał do pomieszczenia eksperymentatora i siadał przed aparatem, przy pomocy którego miał stosować elektrowstrząsy („kary”). Czytał listę słów (lista była bardzo długa oraz trudna do zapamiętania) i rozpoczynał „fazę sprawdzającą” (głos ucznia słyszał przez interkom). Jeśli uczeń popełniał błąd, otrzymywał „za karę” wstrząs elektryczny.

Reguła była taka, że przy kolejnych błędach zwiększano siłę wstrząsu. Początkową dawką było 15 woltów. Każdy kolejny wstrząs był rzekomo silniejszy o 15 V. Ostatnią dawką miało być 450 V – przed nauczycielem było 30 przełączników. Pod przełącznikami widniały napisy: słaby wstrząs - umiarkowany - silny - intensywny - bardzo silny - niezwykle silny - niebezpieczeństwo, poważny wstrząs, a ostatni przełącznik z podpisem 450V - miał trzy duże litery X

Sytuacja badawcza zaaranżowana była bardzo sugestywnie, a żaden z badanych nie zorientował się, że „uczeń” w rzeczywistości nie jest rażony prądem.

No i jak myślicie - ilu badanych “dojechało” do ostatniego przełącznika XXX?

(Morgan zadał to pytanie psychiatrom, a oni, na podstawie średniego odsetka psychopatów w społeczeństwie stwierdzili, że mogło to być 1-2%)

OTÓŻ TO BYŁO 65% (sześćdziesiąt pięć procent!!) 26 z 40 badanych było gotowych zadać wielkie cierpienie, ból, a nawet uśmiercić prądem nieznanemu człowiekowi pod wpływem autorytetu zewnętrznego i presji władzy, nauki.

W artykule Milgrama jest opis zachowania jednego z nich: *Miałem okazję obserwowania jednego z badanych – dojrzałego i zrównoważonego biznesmena, wchodzącego z uśmiechem i pewnością siebie do laboratorium. Po 20 minutach ten sam człowiek był trzęsącym się i wiercącym, jękającym się nerwowo wrakiem na granicy załamania psychicznego. Bez przerwy wylamywał sobie palce i pociągał się za ucho. W pewnym momencie przyłożył obie pięści do czoła ze słowami: „Boże, niech się to wreszcie skończy”. A jednak reagował na każde słowo badacza i posłusznie ulegał jego poleceniom aż do samego końca^L*

Dlatego teraz trochę inaczej patrzę na tę scenę zaparcia się św. Piotra

MR

Rzeczywiście, wynik tego eksperymentu zaskakuje... I chyba rzeczywiście dzięki niemu łatwiej nam zrozumieć św. Piotra, który zaparł się Jezusa pod naciskiem lęku czy strachu o własne życie... Nie każda zdrada jest jednak taka sama. Jeden z dominikanów – o. Chrzanowski – poruszył kiedyś temat zdrady Piotra porównując ją ze zdradą Judasza. Mówił: „Niekiedy stawia się niemal znak równości między zaparciem się św. Piotra i zdradą Judasza. Zawsze wydawało mi się to przesadzone. Judasz podjął decyzję o zdradzie, poszedł do władz i przyprowadził zbrojnych do ogrodu Getsemani. Działanie było celowe. Miał jakiś plan. Trudno tu mówić o słabości. Piotr z kolei, zaskoczony pytaniem, waha się, jąka, mówi w końcu: Nie znam tego człowieka. Judasz wpadł w rozpacz i się powiesił. Piotr zapłakał, wyznał miłość i to go uratowało. Wygląda na to, że nie ma symetrii między zaplanowaną zdradą a chwilą słabości”. Niech każda nasza chwila słabości i powstanie z niej będzie motywacją do walki o siebie i o lepszy świat. Żeby nigdy CELOWO i Z PREMEDITACJĄ nie skrzywdzić drugiego człowieka...

Piosenka: Którędy wyjść na ludzi?

<https://www.youtube.com/watch?v=xqJMmjSIaRA&list=RDCSjJlYsneWA&index=13>

Któryś za nas cierpiał rany.

Stacja V

Jezus sądzony przez Piłata.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

MR

Piłat w sumie świetnie wpisuje się w poprzednie nasze rozważania. Chciał uwolnić Jezusa, ale pod presją całego towarzystwa skazał Go na śmierć, „umył ręce”. Ten gest jest bardzo popularny... Często umywa się ręce, tłumacząc to nawet miłosierdziem czy chęcią spokoju.

Przecież zwykle nawet postać Jezusa kojarzy nam się z łagodnością, miłosierdziem, nadstawianiem „drugiego policzka”, akceptacją krzyża i cierpienia. To jednak nie jest pełny

obraz Jezusa, który potrafił walczyć o Prawdę, czyli o to co najważniejsze. Umywanie rąk to nic innego jak ucieczka od najważniejszego.

Ks. Węgrzyniak pisał, że „jest taki dosyć powszechny mechanizm, że jak mamy zrobić coś bardzo ważnego, zazwyczaj też większego, to robimy dziesiątki innych, zazwyczaj drobnych spraw. Dobrze to widać w życiu studentów, jak przychodzi sesja albo pisanie magisterki. Wtedy sprząta się mieszkanie, robi zakupy, opłaca rachunki, gotuje nowe posiłki, odwiedza nieodwiedzonych i co tam człowiek jeszcze wymyśli, żeby tylko nie wziąć się za główne zajęcie. Obawiam się, że coś podobnego dzieje się również w Kościele i ostatnie lata można porównać do takiego stanu, w którym zajmujemy się dziesiątkami spraw, żeby tylko nie zająć się tym, co najbardziej pilne. Niebywałych rozmiarów nabrały dyskusje o Komunii na rękę czy do ust, kapłaństwie kobiet, święceniu żonatych, sprawie rozwodników, LGBT, klerykalizmie, emigrantach, klimacie, postawie papieża, objawieniach prywatnych i jeszcze wiele innych sprawach, które pochłaniają prawie całą energię tak, że nie mamy już sił i czasu na to, co najważniejsze: głoszenie Jezusa Chrystusa. I chociaż widać gołym okiem, że ludzie przestają wierzyć Jezusowi, że całe niegdyś chrześcijańskie narody przestają wierzyć Jezusowi, to my ciągle zajmujemy się czymś innym.

Kościół nie ma większego skarbu niż Jezus Chrystus i nie ma pilniejszego zadania niż głoszenie Go na wszelkie sposoby świata. Świadomi mechanizmu, który odciąga nas od rzeczy ważnych ku wszystkiemu co mniej ważne, powinniśmy być bardziej czujni i stale zadawać pytanie: o co nam właściwie chodzi? Nie bez powodu bowiem Jezus postawił pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8)”.

PD

Kontynuując wątek Piłata w kontekście rozważań dotyczących eksperymentu Milgrama, zwróciłeś uwagę Księżę Marcinie na niezwykle ważną rzecz: oddzielenia rzeczy pobocznych, drugorzędnych od tej zasadniczej. W momencie kryzysu, sytuacji granicznej, następuje pewien sprawdzian i weryfikacja i okazuje się, że sprawy, które uważaliśmy za fundamentalne, były tylko pewną naleciałością, ludzkim tworem powstałym w określonych warunkach. Jeśli warunki się zmieniły, to te wszystkie rzeczy przestają być ważne, liczy się istota sprawy, do której trzeba dążyć i przy niej trwać.

Milgram początkowo miał założenie zbadania, co takiego w ludziach tkwi, że w sytuacji dramatycznej, potrafią zachowywać zdumiewająco wbrew normom i zasadom, które głosili.

Wyniki jego eksperymentu kompletnie wywróciły początkowe założenia. Eksperyment był potem powtarzany w różnych wariantach we wielu miejscach świata - z podobnymi rezultatami.

Podczas prelekcji, na której byłem rok temu, gdzie psycholog przedstawiał ten eksperyment, na końcu zadałem pytanie: wobec takiego wyniku znacznie ciekawszym zagadnieniem wydaje się ta mniejszość, która oparła się silnej presji zewnętrznej i zrezygnowała świadomie z kontynuowania doświadczenia. Co tymi ludźmi powodowało? Jakie cechy trzeba mieć, nad jakimi pracować, żeby się tak zachować?

Znamy przecież takie jednostki. W obozach koncentracyjnych - w najdalszym kręgu piekła, gdzie dochodziło do makabrycznych czynów wśród więźniów byli przecież tacy ludzie jak św. Maksymilian Kolbe, Dietrich Boenhoffer, Viktor Frankl i wielu innych, nieznanych.

Niech odpowiedzią będzie właśnie cytat z Viktora Frankla, znanego psychiatry, który w obozach koncentracyjnych stracił całą rodzinę, a sam przeżył Auschwitz:

“Tym, czego człowiek naprawdę potrzebuje, nie jest stan wewnętrznej równowagi, lecz raczej wewnętrzna walka, dążenie do osiągnięcia wartościowego dlań celu. Tym, czego potrzebuje, nie jest rozładowywanie za wszelką cenę wewnętrznych napięć, lecz wezwanie do wypełnienia konkretnego sensu”

Tym właśnie jest dla mnie scena zachowania Jezusa przed sądem Piłata

Któryś za nas cierpiał rany...

VI. Jezus biczowany i koronowany cierniem.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

Czy mamy tu do czynienia z kultem przemocy? Może warto zadać sobie to pytanie właśnie w tej stacji. Dlaczego my, chrześcijanie mamy takie nabożeństwo i celebруемy takie bezsensowne cierpienie? Niemało nam tego prawdziwego, które widzimy na co dzień w świecie?

Słyszałem o zarzutach buddystów, że chrześcijaństwo jest zafascynowane przemocą i stawia brzydotę cierpienia na piedestał, czyli tam, gdzie oni stawiają łagodnie uśmiechającego się

Buddę. Jeszcze bardziej zaskakujące były protesty rodziców w Bawarii, którzy żądali usunięcia krzyży ze szkół, ponieważ ich dzieci muszą w trakcie lekcji spoglądać na straszliwą scenę zmalretowanego i okrutnie zamordowanego człowieka.

Do takich interpretacji dokłada się też popkultura (że wspomnę tu tylko film „Pasja” Mela Gibsona) czy co mniej rozsądni i wykształceni kaznodzieje, którzy naturalistyczną interpretacją obrazów ewangelicznych chcą wywołać poczucie winy („stało się tak za sprawą moich grzechów”), a następnie żal i nawrócenie.

Czy jednak wolno tak postępować z Tajemnicą Paschalną? Czy rzeczywiście taka była przyczyna, dla której Jezus wziął na siebie krzyż, a św. Paweł przełożył światu nowinę o krzyżu i zmartwychwstaniu jako kluczowym momencie dziejów całego kosmosu?

A przecież chrześcijaństwo nie głosi pochwały przemocy. Ono tylko NIE CENZURUJE faktu, że przemoc jest częścią naszego świata, i że dotknęła naszego Pana. Ale jednocześnie mówi, że przemoc nie ma i nie może mieć ostatniego słowa, że Jezus wolał raczej dać się zabić przez przemoc, niż przemocą się posłużyć albo ją zaakceptować. Wiara chrześcijańska mówi, że przemoc po tym, jak Chrystus wziął ją na siebie, przestała być rozdzierającym absurdem i została wewnętrznie przemieniona przez sens, który on nadał swojemu cierpieniu i śmierci.

I dlatego Krzyż nie jest demonstracją przemocy, cierpienia i śmierci, ale nowiną o miłości silniejszej niż śmierć, jest kazaniem o sile nadziei, która relatywizuje i ironizuje samą śmierć: „Gdzie jest o śmierci, twój oścień, gdzie jest tve zwycięstwo?”

MR

„Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia” (1 Kor 1, 18) – uczy święty Paweł. Chrystus ukrzyżowany „jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1, 23). Pełny sens krzyża nadaje jednak dopiero zmartwychwstanie Chrystusa. Bez niego niesienie krzyża byłoby nic niewarte, bo „Cierpienie dla samego cierpienia jest masochizmem, z którego trzeba się nawracać. Nie unikanie cierpienia możliwego do uniknięcia nie podoba się Bogu, ale unikanie cierpienia, które jest albo nieuniknione albo prowadzi do rozwoju jest niedojrzałością. Miłość i krzyż są bardzo silnie splecione. Miłość polega na dobrze przeżytych krzyżu, krzyż może wyzwolić miłość” (TeoBańkologia).

Różne mamy krzyże... Ale każdy jest do uniesienia... Więc nie poddawaj się! Dzięki niemu będziesz silniejszy.

Skóra – Modlitwa <https://www.youtube.com/watch?v=cSjJllysneWA>

Któryś za nas cierpiał rany

VII. Jezus bierze krzyż na swe ramiona

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

MR

Jezus bez krzyża, tylko nauczający, uzdrawiający, błogosławiący dzieci, rozmnażający chleb, troszczący się o ubogich i wykluczonych – jak Go dziś coraz chętniej pragną widzieć coraz szersze kręgi chrześcijańskie – nigdy nie zbawiłby świata. I dalej. Jezus bez krzyża nie byłby żadnym wzorem dla Kościoła. W czym bowiem moglibyśmy Go naśladować? Kto zdoła uzdrowić paralityka albo chorego na trąd? Kto potrafi rozmnożyć chleb albo martwe ryby? W krzyżu kryje się drogowskaz naszego postępowania drogą Chrystusową i wzorzec dostępny dla wszystkich bez wyjątku: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9, 23-24). Każdy jest w stanie oddać życie za Chrystusa; każdy jest w stanie nieść własny krzyż.

Czy można polubić krzyż? Chrystusowy Krzyż należy kochać, wielbić, czcić i adorować, a nasz własny – nieść cierpliwie. Krzyż bowiem nie jest symbolem cierpiętnictwa, tylko posłuszeństwa. A posłuszeństwo bez miłości to postawa niewolnika.

Nasze krzyże nie są z drewna. I bardziej niż na sobie nosimy je w sobie. Krzyż może być z ciała – ułomnego, schorowanego, wiarołomnego, obcego. Krzyż może być z nieokiełzanych myśli, które duszę na wskroś przepalają. Krzyż może być z relacji niezdrowych, toksycznych, niedających spokoju. Krzyż może być z niezgody otoczenia na naszą wierność Chrystusowi. Krzyż może być z szyderstwa durniów nie mniej aroganckich niż przed dwoma tysiącami lat... (zob. J. Wolak, Bez krzyża nie ma zbawienia, PCh24.pl)

PD

Dziękuję, księżo Marcinie. Tak, prawdziwy teolog chrześcijański może być tylko *teologiem krzyża*. Nie ma innej drogi poznania Boga niż ta, która prowadzi ku Bożej sile, ukrytej w Jego

słabości, w poniżeniu i bezradności Ukrzyżowanego; ku Bożemu pięknu ukrytemu w przerażającej brzydocie Jego ran; ku Bożej sprawiedliwości, objawiającej się w Tym, który dla nas stał się grzechem - droga ku delikatnej i miłosiernej Bożej miłości prowadzi wyłącznie przez ukrycie w okrutnym dramacie Paschy.

Nie wiem, czy znasz księżę Marcinie legendę o Twoim Patronie. Otóż, pewnego razu ukazał mu się szatan pod postacią Jezusa. Św. Marcin nie dał się zwieść, bo zadał jedno pytanie: GDZIE SĄ TWOJE RANY? I wtedy szatan rozpoznany znikł.

Jego rany to jest to, czym LEGITYMUJE SIĘ Jezus najpierw wobec swoich uczniów, zgromadzonym za zamkniętymi drzwiami w wieczerniku, a potem najwyraźniej i najmocniej św. Tomaszowi. Jezus wchodzi przez zamknięte drzwi - przełamuje wystraszoną zamkniętość Apostoła i pokazuje mu ręce i bok.

Tomasz patrząc na rany Jezusa, może doświadczyć wypełnienia się Jego słów: "Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca". Zobaczył Boga w Jezusie - zobaczył Go w prześwicie Jego ran.

Któryś za nas cierpiał rany...

VIII. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

Ktoś przypadkowy, kto się akurat nawinał ("Wychodząc spotkali pewnego człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego"), staje się chcąc nie chcąc, uczestnikiem wydarzenia o charakterze przełomowym. Bez niego nie dokonałoby się to. Ta sytuacja jest dla mnie bardzo analogiczna z przypowieścią o tym, jak nieznanymi ludźmi (w Biblii "jacyś ludzie" - Szymon z Cyreny miał to szczęście, że przynajmniej zapamiętano jego imię) rozmontowali dach i linami spuścili na łożu sparaliżowanego człowieka wprost przed Jezusa, który go uzdrowił. Tak sobie wyobrażam, że biorąc pod uwagę tamten czas i miejsce, to po takim wydarzeniu, to była taka feta, że cała wioska nie trzeźwiała przez tydzień.... conajmniej. A o tych ludziach, którzy włożyli konkretny wysiłek, żeby to się dokonało, nie wiemy nic. A przecież bez nich nie byłoby cudu.

I tak sobie myślę - może to ja albo ty jestem jednym z tych ludzi. Może taka jest właśnie nasza rola i powołanie?

Św. Josemaria Escriva powiedział:

“Nie pragnij świecić jak ów pozłacany kur na dachu wysokiego budynku. Choćby jak najpiękniej błyszczał i wznosił się jak najwyżej, nie ma to żadnego znaczenia dla trwałości dzieła. — Bądź raczej jako ów stary głaz, ukryty pod ziemią w fundamentach, którego nikt nie dostrzega; dzięki tobie ten dom się nie zawali.”

MR

Myśląc o roli tych „maluczkich”, o których nie raz wspominał Jezus, przychodzi mi na myśl encyklika papieża Franciszka o powołaniu do świętości *Gaudete et exultate*, w której pisał: „Lubię dostrzegać świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często „świętość z sąsiedztwa”, świętość osób, które żyją blisko nas i są odblaskiem obecności Boga, albo by użyć innego wyrażenia, są „klasą średnią świętości”. Dajmy się pobudzić znakami świętości, jakie ukazuje nam Pan poprzez najpokorniejszych członków tego ludu. Pomyślmy, jak sugeruje nam św. Teresa Benedykta od Krzyża, że poprzez wielu z nich budowana jest prawdziwa historia: „W najciemniejszej nocy powstają najwięksi prorocy i święci. Jednak ożywiający nurt życia mistycznego pozostaje niewidzialny. Z pewnością decydujące wydarzenia w dziejach świata były zasadniczo spowodowane przez dusze, o których książki historyczne nic nie mówią. A to, jakim duszom powinniśmy dziękować za decydujące wydarzenia z naszego życia osobistego, to coś, co poznamy jedynie w dniu, w którym wszystko ukryte zostanie odkryte”.

Bo jak dodawała Matka Teresa z Kalkuty: „Pod koniec naszych dni nie będziemy oceniani na podstawie tego, ile dyplomów otrzymaliśmy, ile pieniędzy zgromadziliśmy lub co osiągnęliśmy. Będziemy oceniani na podstawie naszej odpowiedzi na: "byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie".” Szymon z Cyreny doskonale to rozumiał...

Któryś za nas cierpiał rany.

IX. Jezus spotyka niewiasty jerozolimskie.

Klaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

MR

Jezus upomina płaczące kobiety słowach: „Nie płaczcie nade mną, płaczcie nad swoim życiem”. Jeden z księży w swojej książce pytał: „Nad kim płaczesz? Nad tymi, co umarli, czy nad sobą? Nad sobą. Opłakując ich śmierć, opłakujesz własne osamotnienie, własną dolę tego, który został. (...) Nieodwracalność. Niczego już się nie da naprawić, niczego odwołać, nie da się powiedzieć tego, z powiedzeniem czego się zwlekało. Za późno na skąpioną - nie wiedzieć czemu - czułość. Teraz niewykonane, niepowiedziane, nienaprawione trzeba nieść w sobie. "Śpieszmy się kochać ludzi...". Kochać? Śpieszmy się, żeby zdążyć powiedzieć o miłości”.

Bo co, gdyby jutra już nie było? Śpieszmy się, żeby zdążyć powiedzieć o miłości...

Dawid Karpiuk – Nie zrozumie nas https://www.youtube.com/watch?v=IpX3kQ_aIoo

PD

Tak, niewiastom jerozolimskim zawałał się właśnie na ich oczach świat, który już miał być lepszy dzięki Jezusowi, w którego uwierzyły. Albo zadomowiły się w swoich wyobrażeniach na temat świata, zbawienia, Nowej Świątyni, czy jak tam zwał.

No i teraz żal i płacz, a miało być tak dobrze. Już było przecież dobrze. Uzdrowienia, inne cuda, wspaniałe nauki. A może jest tak, że za bardzo pragniemy w życiu pewności i nie chcemy się pogodzić z zagubieniem. Dlatego stwarzamy sobie małą religię i dążymy do małego zbawienia na naszą małą miarę. Paradoxy Ewangelii to dla nas zbyt mocne wino, i zamykamy uszy na wielkie wyzwalające Wezwanie. Tchórzymy wobec wszelkich form śmierci, które stanowią nieuniknioną bramę do życia.

Obecnie wiele parafii w Polsce, kiedyś tak bardzo żywych i kwitnących, zanika. Co prawda wiele postaci Kościoła w ciągu historii umiera. Coś podobnego przeżywamy i dziś. Podobnie może skończyć Kościół, jeśli nie przejdzie głębokiej zmiany przez śmierć i zmartwychwstanie, jeśli nie będzie miał odwagi pozwolić umrzeć wielu sprawom, aby to nowe, odnowione mogło powstać do życia. Dotyczy to wielu aspektów i postaci Kościoła i jego teologii, jego rozumienia i głoszenia wiary.

Więc naprawdę nie ma co lamentować nad sprawami, które odchodzą, bo muszą odejść. Wszystko się zmienia. Jak śpiewa John Lee Hooker: zmiana, zmiana, zmiana. A płacz trwa krótko

<https://open.spotify.com/track/3SQwVXJork7A75pRnQLgtf>

Któryś za nas cierpiał rany...

X. Jezus przybity do krzyża.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

Co to za Bóg, który daje się tak poniewierać? Co to za Bóg, który umiera śmiercią zbuntowanych niewolników?

Na tym etapie rozważań często przychodzi mi do głowy Księga Hioba ze Starego Testamentu. To jest ta opowieść o człowieku skazanym na ciężką próbę (utracił majątek, dzieci i zachorował na trąd), który nie stracił wiary w Bożą sprawiedliwość. Jest on symbolem cierpienia niezawinionego. Przyjaciele Hioba przy spotykających go nieszczęściach radzili mu, aby uznał swoją winę, gdyż sądzili, że tragedie, które go dotknęły, są karą za grzechy. Hiob jednak był przekonany o swojej prawości i bronił jej odważnie. Hiob wierzył w istnienie Sprawiedliwego. Dyskutował z nim, pytał, dlaczego te dramaty spotkały właśnie jego, lamentował nad sensem swojego życia, ale pozostał wierny Bogu.

Księga Hioba jest odrzuceniem pobożnej bajki o dobru, które musi zostać nagrodzone; uczy żyć w świecie, gdzie tak się nie dzieje, uczy żyć ze złem i Bogiem RÓWNOCZEŚNIE, uczy żyć z paradoksami i tajemnicą - również z tym największym paradoksem i największą tajemnicą, którą nazywamy Bogiem. Z tajemnicą, o której - i to jedno z największych przesłań tej księgi - tak strasznie mało wiemy!

Hiob na końcu nauczył się, że należy odłożyć owo "niewinne", naiwne spojrzenie na Boga, który musi funkcjonować według naszych wyobrażeń o dobru i złu, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, szczęściu i nieszczęściu.

Czyż nie jest ambitnym przesłaniem Księgi Hioba wyperswadowanie TAKŻE NAM naiwne pobożnego wyobrażenia o Bogu i Jego obowiązkach wobec nas i pokazanie, że w rzeczywistości stoimy przed wyborem: albo postrzegamy Boga jako Prawo, jako "zasadę" - albo jako Boga żywego, **jako tajemnicę pełną paradoksów?**

MR

Już od dawna fascynuje mnie życie pierwszych chrześcijan – nigdy nie zapomnę tych mszy, które mogłem sprawować w katakumbach, w których spoczywają tych pierwszych, którzy poszli za Chrystusem. Czy właściwie różnili się od nas? Przecież – teoretycznie – wierzyli w tego samego Boga, temu samemu zaufali, a jednak byli jakby inni. Może uogólniam, ale myślę, że chyba bliżej było im do Boga żywego – i wcale nie przez to, że żyli kilkadziesiąt/kilkaset lat po Chrystusie. Oni nie potrzebowali tysięcy dekretów czy kodeksu Prawa Kanonicznego. I wcale nie żyli samowolnie, ale ich największym prawem była Miłość.

A dziś? „Wielu ludzi myśli, że być chrześcijaninem to przede wszystkim wierzyć w doktryny. Tymczasem z Biblii wynika, że nie polega to ani na przyłączeniu się do religii, ani na wierze w doktryny. Być chrześcijaninem to poznawać żywego Boga i mieć z Nim styczność. Bóg uczynił nas chrześcijanami, byśmy doświadczali Go jako żywego Boga, świadczyli o Nim i wyrażali Go. Ktoś może powie, że już zna żywego Boga i w Niego wierzy. Czym innym jednak jest mieć poznanie, a czym innym doświadczać tego w praktyce. Nie tak łatwo jest doświadczać żywego Boga, świadczyć o Nim i Go wyrażać. **Chrześcijanin może gorliwie zajmować się dogmatami, a mimo to nie dotykać żywego Boga.** Bóg nie chce, byśmy byli chrześcijanami, którzy gorliwie zajmują się doktrynami; pragnie, byśmy doświadczali Go i wyrażali jako żywego Boga na co dzień. Bogu podoba się, gdy świadczymy, że jest On żywym Bogiem” (W. Lee).

Któryś za nas cierpiał rany

XI. Jezus obiecuje swoje Królestwo żalującemu łotrowi.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

MR

Ale jak to? Panie Jezu? Jak możesz mu przebaczyć. Pewnie całe życie źle postępował, a Ty mu tak – na jego zawołanie – przebaczasz? „Dobry łotr nieomal nakazuje Jezusowi: «Pamiętaj o mnie!». W języku biblijnym to słowo posiada szczególną siłę. To słowo wyraża pełne, mocne zaufanie. To tak, jakby powiedzieć: «Zaopiekuj się mną, nie porzucaj mnie bądź przyjacielem, który podtrzyma i wesprze!»” (Rozważanie DK w Koloseum, 2007).

Krótkie świadectwo: od września pracuję też w Schronisku dla Nieletnich, w naszym chojnickim tzw. poprawczaku, w którym przebywają chłopacy w wieku 14-18 lat. I patrząc na tych chłopaków też mam wrażenie jakby wołali: „Pamiętaj o mnie!”. Tam bardzo ważne jest – zanim zaczniesz się mówić o Bogu –bycie z nimi, wysłuchanie. Wysłuchanie tego, co jest ich historią, czego doświadczyli, skąd pochodzą. Trzeba się z nimi po prostu zaprzyjaźnić.

Mam okazję być z chłopakami na lekcjach religii, czy też podczas niedzielnej Mszy świętej, podczas której angażują się jako ministranci, czy lektorzy. Ale też miałem okazję być z nimi w wigilijny wieczór. Tam była okazja do wielu pięknych rozmów. Jedną z nich była takim impulsem, by jeden z chłopaków poprosił o spowiedź po latach. Bez zawahania mogę powiedzieć, że była to współczesna rozmowa Jezusa z Dobrym Łotrem. Tego nie da się opisać słowami.

Niech ta stacja przypomina nam, że z człowiekiem najpierw trzeba być, słuchać a dopiero później otwierać usta, bo „Każdy człowiek, którego spotkasz, toczy jakąś walkę, o której nic nie wiesz, więc dla każdego bądź miły. Zawsze bądź miły...” (Darren O'Sullivan). I niech przypomina nam, że każdy z nas jest takim łotrem – pytanie tylko, czy odważy się zawołać do Jezusa, czy uwierzy w to, że jest już przegrany.

PD

Tak się dzieje właśnie chrześcijaństwo! Bezwarunkowe darmowe miłosierdzie, wręcz niezasłużone. Był to absolutny fundament świadomości pierwszych uczniów Jezusa od samego początku. Wybaczenie bez stawiania warunków.

Czy ta nauka wzięła się od tej sceny ewangelicznej z łotrem? Otóż na pewno nie! Ta scena w ogóle nie miała miejsca! Nieprawdopodobne cierpienie konania w wymuszonej pionowej pozycji mogło pozwolić co najwyżej na wypowiedzenie szarpanych pojedynczych sylab, i to w dodatku szeptem. Niemożliwy więc był taki dialog, a żeby ktoś go jeszcze usłyszał, żeby potem zapisać w Ewangelii - to już w ogóle nieprawdopodobne.

No to teraz ABC czytania Biblii. Pismo Święte, w tym i Ewangelia to nie jest sprawozdanie - reportaż z określonych wydarzeń. To jest ŚWIADECTWO WIARY. Musimy sobie uzmysłowić kolosalną różnicę pomiędzy nami żyjącymi tu i teraz, a tamtymi ludźmi z antyku,

żyjącymi na Bliskim Wschodzie. My, słysząc opowieść, zadajemy pytanie: JAK TO BYŁO? - tego wymagamy od opowieści, podczas gdy tamci ludzie pytali: CO TO OZNACZA?

Pierwsi chrześcijanie w ogóle nie mieli słowa pisanego dla swojej drogi, żyli właśnie opowieścią, przekazywaną z ust do ust. I gdy przyszła taka potrzeba, taki moment, żeby to wszystko spisać dla dalszego rozpowszechniania, to na bazie faktów, które miały miejsce, ewangelista dopisywali tak zwaną "warstwę teologizującą". No i to jest ta scena z łotrem. Nikt pewnie nie pamiętał, gdzie, w którym momencie, Jezus przekazał absolutnie wywrotową naukę o darmowym miłosierdziu bez żadnych warunków, ale świadomość tego była tak oczywista i powszechna, że autor - ewangelista zawarł ją właśnie w tej scenie z łotrem.

Któryś za nas cierpiał rany

XII. Matka i umiłowany uczeń pod krzyżem Jezusa.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

No i tutaj też mamy do czynienia z warstwą teologizującą. Egzekucje tego rodzaju w starożytności, w Imperium Rzymskim były wykonywane w ten sposób, że okoliczny tłum był trzymany przez żołnierzy w odległości ok 150 metrów od skazańców i nikt - absolutnie nikt - nie miał szansy i prawa zbliżyć się do krzyży. Podczas powolnego konania nie było atmosfery zadumy, ciszy czy żałoby - nic takiego. Tłum po prostu szydził ze skazańców.

O jakie przesłanie więc chodziło tutaj Ewangelistom w tej opowieści, w tej scenie?

To teraz powiem, jaka interpretacja do mnie przemawia - a jest to pogląd księdza Tomasza Halika. I powiem to z ostrożnością, i może księżo Marcinie, jako że jesteś po szkołach, nie zgodzisz się ze mną.

W słowach "oto syn twój, oto matka twoja" następuje zawiązanie pierwszej wspólnoty. Dla młodego Kościoła był to fundament niezbędny - stąd ta "warstwa teologizująca". To był ten punkt wyjścia do dalszego rozwoju i przepowiadania. Stąd dalej na pytania kolejnych wyznawców "gdzie znajdę Chrystusa i jak mogę Go rzeczywiście doświadczyć" młody Kościół odpowiadał, że żyje tam, gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni w Jego imię. Żyje w przepowiadaniu i liturgii Kościoła, w Piśmie i sakramentach. A także towarzyszy tym, którzy o nadziei mówią już w czasie przeszłym ("A myśmy się spodziewali..."), wyjaśnia im Pisma i rozpala serca, nie odmawia gościny pod dachem, gdy ma się ku wieczorowi - ale często również, jak w Emaus, znika nagle, gdy im się wydaje, że już Go rozpoznali.

Nie chcemy przesłania Ewangelii zatem wydobywać z tekstów biblijnych zbyt prędko. Bądźmy cierpliwi, trwajmy w medytacji nad tymi tekstami i zadowolmy się tym, że pełne zrozumienie czeka nas dopiero w owej Bożej szkole, gdzie będziemy nauczani "twarzą w twarz", na ostatecznym krańcu naszej nadziei.

MR

Okazuje się, że określenie „stać pod krzyżem” może mieć wiele znaczeń. W przypadku Jana oznaczało to „pójść za Chrystusem aż do końca, mimo że wszystko się w jego pojęciu zawaliło”, „wytrwać w miłości do końca”. Stać pod krzyżem nie oznacza wzruszać się bólem, koncentrować się na nim – taką postawę miały płaczące niewiasty podczas drogi krzyżowej. Tym bardziej „stanie pod krzyżem” nie oznacza żadnego upodobania w cierpieniu, jakiegoś cierpiętnictwa. Pan Jezus wcale nie chciał krzyża, o co prosił Ojca w Ogrójcu, On go przyjął jako wolę Ojca. Krzyż zatem jest akceptacją tego, czego byśmy nie chcieli, co jest dla nas cierpieniem i bólem.

Stanąc pod krzyżem Chrystusa oznacza zatem przyjąć bez pretensji niechciane cierpienie w imieniu Chrystusa lub z Chrystusem. Tak było w przypadku Matki. (W. Zatorski OSB)

Ale co daje tę siłę, żeby stać pod tym krzyżem, którego nie da się uniknąć? Świadomość, że nie jesteś sam!

W książce "Bielszy nad śnieg. Medytacje nad grzechem i miłosierdziem" Paul Tripp pisze: "Nie zostaliśmy stworzeni, by być samowystarczalni, autonomiczni, niezależni. Powołani zostaliśmy do życia w pokornej, miłującej i błogosławionej zależności od Boga oraz pokornej, miłującej i błogosławionej współzależności od innych.

Nasze życie zaplanowane było jako przedsięwzięcie wspólnotowe. Oszustwo grzechu polega na wierze w to, że sam posiadam wszystko, czego potrzebuję, i relacje z innymi mogą pozostawać płytkie i powierzchowne. Bronimy się, gdy ludzie wskazują na nasze błędy i słabości. Kurczowo chowamy nasze zmagania przed innymi, nie dając sobie szansy, jaką niesie otwarcie się na innych".

Potrzebujemy siebie nawzajem! Potrzebujemy wspólnoty jaką jest Kościół!

Któryś za nas cierpiał rany

XIII. Jezus umiera na krzyżu.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

MR

Józef Flawiusz, żydowski historyk, nazwał ukrzyżowanie jedną z „najbardziej wstrętnych ze śmierci”. Z kolei Cycero w I w n.e. napisał, że „ze wszystkich kar ta przez ukrzyżowanie jest najbardziej okrutna i najbardziej poruszająca”. Nic dziwnego, kara śmierci przez ukrzyżowanie budziła powszechny lęk. Bał się jej również Jezus.

Krzyż był niewątpliwie znakiem hańby! Sam jego widok już przerażał i był pewnie jakimś „ostrzeżeniem”, czy nawet wyrzutem sumienia.

Zaryzykuję stwierdzenie, że dziś chyba jest podobnie: chyba każdy doskonale zna – pojawiające się co jakiś czas – dyskusje o krzyżu chociażby w polskim Sejmie. I pomimo zapewnień i pięknych słów o tzw. tolerancji, podwójne standardy, które niestety obowiązują:

"Nie ma pan nic przeciwko temu, że chanuka jest w Sejmie?" - to pytanie usłyszał w radiu jeden z ministrów.

- Nie mam nic przeciwko temu, bo każde z wyznań ma prawo w polskim Sejmie się pojawić, jeżeli ma taką potrzebę – stwierdził.

I nie ma pan nic przeciwko temu wiszącemu w Sejmie krzyżowi? - dopytywał prowadzący.

- Tu oczywiście mam! - odparł, dodając jednak, że "nie ma zgody, żeby ten krzyż zdjąć", więc "nie ma zamiaru go zdejmować".

Krzyż ma być jednak znakiem nadziei i miłosierdzia dla każdego bez wyjątku. W odkryciu tego niech nam pomoże historia krzyża z hiszpańskiej Kordoby:

Pewnego dnia do kościoła przyszedł mężczyzna, by się wyspowiadać. Kapłan stanął z nim pod krucyfiksem. Ten człowiek wielokrotnie wracał z tymi samymi grzechami. A trzeba dodać, że dopuszczał się poważnych przestępstw. Ksiądz był więc dla niego bardzo surowy. Po jakimś czasie ta sama osoba przyszła ponownie do świątyni. Po wyznaniu grzechów duchowny powiedział: „To już ostatni raz, kiedy mu wybaczyłem”. Mijały kolejne miesiące, a ów mężczyzna nie wracał do spowiedzi. W końcu jednak przyszedł i ponownie klęknął u stóp

krzyża z prośbą o przebaczenie przewinień. Ksiądz z powagą odrzekł: „Nie baw się z Bogiem, proszę. Nie mogę pozwolić, byś nadal grzeszył”.

Jakież było jego zdziwienie, gdy usłyszał skrzywienie krzyża. Jezus oderwał prawą rękę od belki i wyciągnął ją w kierunku skruszzonego grzesznika. Kapłan zaś usłyszał słowa: „To Ja przelałem krew za tę osobę, nie ty”. Od tego czasu prawa ręka Zbawiciela pozostaje w takiej pozycji.

Ta historia jasno pokazuje, że Chrystus zaprasza KAŻDEGO człowieka, by przyszedł do Niego z prośbą o przebaczenie, by zanurzył się w Jego niezgłębionym miłosierdziu... Bo Jezus umarł za każdego człowieka, czy nam się to podoba czy nie.

PD

Dla mnie zawsze tzw. dyskusje o “krzyżu w przestrzeni publicznej” są obarczone niedopowiedzeniem i pewną płytkością. Istotą bowiem pytania jest jednak zawsze: “co widzisz w krzyżu? Jakie wartości ma nieść?”

Więc na pytanie, czy krzyż ma wisieć czy nie wisieć w sejmie (czy innej przestrzeni publicznej) odpowiedź w tym kontekście MUSI być zróżnicowana:

TAK - jeśli ma przypominać posłom, że są wybrani przez społeczeństwo, któremu mają służyć i nie wolno im nadużywać władzy

NIE - jeśli ma być znakiem przewagi politycznej, wyższości wobec innych, nie podzielających naszych poglądów

TAK - jeśli ma być symbolem zgody i solidarności (nawet z inaczej myślącymi)

NIE - jeśli ma być symbolem podziału i wykluczenia, wieszanym potajemnie jako sztandar polityczny

Chrześcijaństwo jest częścią polityki - ale jako krytyczny oponent władzy, pełniący ważną, lecz także niewdzięczną i niebezpieczną funkcję prorocką: zdejmowania z władzy aury sacrum, po którą owa władza - każda władza - tak chętnie sięga, również instrumentalnie wykorzystując symbol krzyża, pokazywania, że również prezydenci, premierzy, ministrowie czy posłowie są tylko ludźmi i nie wolno im zachowywać się jak bogowie.

Krzyż jest częścią przestrzeni publicznej, ale nie jako majestatyczny pomnik zwycięstwa, lecz przede wszystkim jako przypomnienie ofiar, którymi każde zwycięstwo nadużywanej władzy zostało drogo okupione.

Któryś za nas cierpiał rany

XIV. Jezus zdjęty z krzyża i złożony do grobu.

Kłaniamy się Tobie Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie

PD

Tym momentem zaczyna się Wielka Sobota, okres ciszy i zadumy. W kościołach nie odbywają się żadne nabożeństwa, umilkł gwar uroczystości Wielkiego Tygodnia. Ostatnimi laty ten czas odbieram bardzo jako metaforę obecnej fazy chrześcijaństwa, którego forma na naszych oczach obumiera i odchodzi w przeszłość. Świątynie, klasztory i seminaria pustoszeją, dziesiątki tysięcy ludzi występuje z Kościoła. Przez swoje przestępstwa i nadużycia Kościół traci wiarygodność. Chrześcijanie są podzieleni, i najczęściej nie są to podziały pomiędzy wspólnotami, lecz wewnątrz nich.

Przed nami czas pustych kościołów, którego prorocką zapowiedzią był dla mnie czas pandemii. Apogeum jej pierwszej fazy dotknęło Włochy, gdzie choroba zbierała największe żniwo. Ze względu na niewydolność służb publicznych, trzeba było zaangażować wojsko do pomocy ochronie zdrowia, również do transportu zwłok.

Pieśniarz Jack Savoretti skomponował wówczas pieśń, mającą dodać otuchy w tamten trudny czas.

Na koniec naszej Drogi Krzyżowej, w czas nadchodzącej Wielkiej Soboty dla Kościoła - niech słowa jego ballady będą też dla nas otuchą:

“W tę ciemną noc czuję tylko bicie mojego serca

Słucham oddechu, który ginie na niebie.

Świat się zmienia, ale ja nie mam ochoty go zmieniać

Miasto wydaje się puste, ale jest pełne miłości

Wszystko będzie dobrze. Nie czujmy się podzieleni Jest jeszcze czas na miłość

Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy oddaleni, ale zjednoczeni

Z pragnienia powrotu, by znów być wolnym, kiedy to wszystko się skończy.

Znajdziemy się przed zachodem słońca, poczujemy mocniej magię chwili.

Wśród kolorów morze i most, który nas zabierze gdzie indziej.

Znajdziemy słowa, przełamiemy ciszę

Wszystko będzie dobrze. Nie czujmy się podzieleni. Jest jeszcze czas na miłość

Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy oddaleni, ale zjednoczeni.

Kiedy nadejdzie wiosna, zakwitniemy jak kwiat. Zaśpiewamy znowu

Wszystko będzie dobrze. Nie czujmy się podzieleni. Jest jeszcze czas na miłość

Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy oddaleni, ale zjednoczeni.

Pragnieniem powrotu Być wolnymi Być znowu wolnym”

<https://open.spotify.com/track/0oTSvPtJRiOSDjcQRljMXC>

MR

Ks. Jan Twardowski tak pisał o wierze:

“Jak często trzeba tracić wiarę

Urzędową

Nadętą

zadzierającą nosa do góry

asekurującą

głoszoną stąd do dotąd

żeby odnaleźć tę jedyną

wciąż jak węgiel jeszcze zielony

tę która jest po prostu

spotkaniem po ciemku

kiedy niepewność staje się pewnością
prawdziwą wiarę, bo całkiem nie do wiary”.

I takiej wiary szukamy! Prawdziwej! Bo Chrystus zbudował swój Kościół na skale. „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, on jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony”. Nie runął i nie runie.

Ostatnio trafiłem na wywiad z holenderskim kard. Eijkem, arcybiskupem Utrechtu, lekarzem i bioetykiem, autorem książki „Bóg żyje w Holandii” – tej Holandii, która pięćdziesiąt lat temu była znana jako kraj świętych i misjonarzy, a w której obecnie zamykane są dwa kościoły tygodniowo. Zapytano go, dlaczego pomimo tego wszystkiego co dzieje się w Holandii i na zachodzie jest wciąż pełen nadziei. Tak odpowiedział: „Wierzę w Chrystusa, a Chrystus nigdy nie zawiedzie swojego Kościoła. To przede wszystkim. Nawet jeśli Kościół zmniejszy się na całym świecie – a widzimy, że liczba katolików zmniejszy się na całym świecie, nie tylko w Holandii – nie robi mi to różnicy. Moja wiara w Chrystusa pozostanie taka sama. W głębi mojej duszy jest głęboka radość, ponieważ Chrystus powołał mnie do bycia kapłanem. Nikt nie może odebrać mi tej radości. Nic. Ta radość pozostanie. Co pozostanie w Holandii? Mały, ale silny Kościół, ponieważ ludzie, którzy nadal trwają w Kościele i stale chodzą na Mszę świętą w każdą niedzielę, są przekonanymi katolikami. Kiedyś mój ojciec duchowy powiedział mi, że wróciliśmy do czasów Dziejów Apostolskich. Kościół rozwijał się w bardzo tragicznych okolicznościach i był bardzo mały. Jak można było mieć nadzieję na szerzenie Ewangelii na całym świecie z tak małą liczbą ludzi? A jednak stało się to bardzo szybko. Dziesięć lub dwadzieścia lat po Zmartwychwstaniu wiara rozprzestrzeniła się już w wielu częściach Cesarstwa Rzymskiego. To jest dzieło Ducha Świętego. Kiedy patrzysz na Dzieje Apostolskie, możesz pomyśleć, że głównymi bohaterami są Piotr, Paweł, apostołowie. Ale nie. Główną postacią, choć nieco w tle, jest zawsze Duch Święty dany apostołom w dniu Pięćdziesiątnicy”.

Dlatego kardynał powtarza przy wielu okazjach: „**Nie jesteśmy pesymistami, jesteśmy ludźmi wierzącymi**”. I wyjaśnia: „Obecnie żyjemy w kulturze hiper-indywidualistycznej, która nie będzie trwała zawsze. Pewnego dnia przeminie. **Dlatego bardzo ważne jest, abyśmy teraz tworzyli kreatywną mniejszość w społeczeństwie**”.

A to jest właśnie zadanie i dla każdego z nas: tworzyć kreatywną mniejszość w społeczeństwie!

Któryś za nas cierpiał rany